

ELŻBIETA ORZECHOWSKA

ur. 1947; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	teatr alternatywny i studencki, Teatr Gong 2, spektakl "Elżbieta Bam"

Byłam jedną z bab, które wyskakiwały z kufra

W „Elżbiecie Bam” różne miałam losy. Najpierw byłam jedną z bab, które wyskakiwały z kufra, jak matryoski. One były przezabawne, bo miały pomalowane kółeczka na policzkach. I miały chusty w kwiaty z kolorowej satyny. Kostiumy były szyte przez nas samych. Leon Barański i jego żona (*scenografowie* – dop. red.) tylko dyrygowali. A kto miał wolny czas, to przychodził i ileś godzin szył i nie była to żadna kara, bo to po prostu trzeba było zrobić i wszyscy to rozumieliśmy. Więc do tej „Elżbiety Bam” kostium również sami szyliśmy. Z rzeczy, które oczywiście sami przynosiliśmy z domu, łącznie z przedmiotami typu portret dziadka w pięknych ramach. To wszystko było potrzebne do spektakli i to tak już zostawało w tym teatrze. „Elżbieta Bam” to był spektakl według Daniela Charms’a - to pseudonim [Daniła] Juwaczowa. Myślę, że to był chyba jeden z lepszych i piękniejszych spektakli. Więc tak: najpierw byłam tą babą, co wyskakuje z kufra. Po zdobyciu w Łodzi nagrody „Boga Deszczu” za „Elżbietę Bam” (*grudzień 1967* – dop. red.) mieliśmy jechać do Włoch. Był marzec [19]68 roku. Myśmy już byli spakowani. Ale nie mogliśmy wyjechać, bo był „Marzec”. W związku z tym siedzieliśmy na zapleczu teatru i z rozpacy wypijaliśmy zapasy wódki, które miały pojechać z nami do Włoch. I wiem, że była grupa wydelegowana do Komitetu Wojewódzkiego, gdzie chyba [Andrzej]Rozhin, Basia Rozhinowa i ktoś tam jeszcze z kolegów poszli błagać towarzyszy, by spowodowali, że my w końcu wyjedziemy i że „na pewno wrócimy”. Profesor Seidler, który był wtedy rektorem, też za nas ręczył. Zresztą przed wyjazdem nas uprzedzał, że nie wolno nam rozmawiać z nikim, a szczególnie z „Wolnej Europy”, bo przecież mogą potem poprzekręcać nasze wypowiedzi. W związku z tym, jak się później tam w trakcie wyjazdu zjawiał ktoś z „Wolnej Europy”, to oczywiście wyglądaliśmy się strasznie, rozmawialiśmy z nim, ale te rozmowy były po prostu przezabawne dla nas, bo myśmy kpili z samych siebie wtedy. Myślę, że jak były takie wyjazdy, to zawsze jeździł ktoś, kto był tak zwanym „opiekunem”. Ale jako

żywo do dzisiaj nie wiem, kto by to mógł być i tak naprawdę to mnie nie interesuje. Bo ten wyjazd był nieprawdopodobny i niesamowity. A i wtedy już nie byłam babą [w spektaklu], tylko starą babcią. Miałam namalowane, czarną kredką surowe, srogie zmarszczki na twarzy. Twarz była cała na białą, jakiś taki czepek i siedziałam robiąc na drutach. Chyba wtedy umiałam robić na drutach jedynie szalik i ten szalik był ogromnie długi. Spektakl kończył się zawaleniem tego całego świata, więc dekoracje na nas się osypywały.

Data i miejsce nagrania	2011-03-07
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Mateusz Borny
Redakcja	Agnieszka Góra
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"